

Staś i tajemnicza historia burzy w brzuchu

Na końcu spokojnej, wiejskiej drogi stał mały, żółty domek z czerwonym dachem. Obok domu rósł stary orzech, a za płotem gdakały kury, które znały każdy odgłos tej rodziny: śmiech mamy, śpiew taty, płacz malutkiego dzidziusia... i głośnie tupnięcia Stasia.

Staś miał sześć lat, ciemne, rozczochrane włosy i oczy, które potrafiły być jak dwie wesołe iskierki... albo jak dwie małe burze. Kiedy był zadowolony, skakał jak piłeczka, ganiał się z kotem Burasiem po podwórku i budował z patyków „supertajne bazy”. Ale kiedy coś mu się bardzo nie podobało... wtedy w jego brzuchu zaczynała rosnąć burza.

W tym samym domku mieszkał też jego malutki braciszek, Jasio. Był taki mały, że jeszcze nie umiał mówić, tylko gaworzył i płakał. Dużo płakał. Czasem tak głośno, że kury za płotem zaczynały gdakać z oburzeniem.

Pewnego wieczoru wieś szykowała się już do snu. Słońce schowało się za lasem, krowy dawno wróciły z pastwiska, a w oknach domów paliły się ciepłe światelka. W żółtym domku mama krzątała się w kuchni, tata odkładał narzędzia w szopie, a Staś w pokoju budował wielką kolejkę z torów, klocków i pudełek po butach.

– Mamaaa! – zawołał Staś. – Gdzie jest mój czerwony wagonik? Ten NAJSZYBSZY!

– Ten, który rzuciłeś rano pod łóżko, bo byłeś zły? – zawołała mama z kuchni.

Staś zmarszczył nos. Naprawdę tak zrobił. Rano była kolejna „burza”. Mama nie pozwoliła mu oglądać bajki przed śniadaniem i Staś się wściekł. Krzyczał, tupał, rzucał klockami. Czerwony wagonik poleciał wtedy pod łóżko.

– Chcę teraz bajkę! – krzyknął nagle, jakby przypomniało mu się coś ważniejszego niż wagonik. – TERAŻ!

Mama weszła do pokoju, w rękach trzymała ścierkę, na policzku miała małą mączną plamkę, bo właśnie robiła naleśniki na kolację.

– Staś, jest wieczór. Teraz kolacja, potem mycie i spanie. Bajka będzie jutro – powiedziała spokojnie.

I wtedy w Stasiowym brzuchu coś się poruszyło. Najpierw malutkie „puff”, jakby ktoś dmuchnął w listek. Potem trochę mocniejsze „buuum”, jakby w oddali zagrzmiało. To była burza. Burza zła i rozczarowania.

Staś zacisnął pięści.

– Nie! Teraz bajka! – wrzasnął. – Ty zawsze mówisz NIE! Ja tak NIE CHCĘ!

Mama westchnęła.

– Mówiłam już, kochanie. Teraz kolacja. Proszę, nie krzycz. Jasio śpi.

Ale burza w brzuchu już się rozkręcała. W głowie Stasia jakby ktoś włączył głośną, szybką muzykę, która kazała mu być jeszcze głośniejszym.

– BĘDĘ KRZYCZAŁ! – krzyknął. – I BĘDĘ TUPAŁ! – Z całej siły tupnął nogą w podłogę tak, że klocki na torach podskoczyły.

Gdzieś w pokoju obok Jasio zaczął popłakiwać. Najpierw cicho: „eee... eee...”, a potem coraz głośniej. Mama spojrzała na Stasia zmartwionymi oczami.

– Staś, proszę cię. Jasio się obudził. Mówiłam, żebyś nie tupał.

Ale im bardziej mama prosiła, tym większa była burza. Jakby ktoś do Stasiowego brzucha dolewał wiatru i deszczu.

– A właśnie, że będę! – wrzasnął. – Sam słyszysz, on też krzyczy! – I jeszcze raz tupnął. – I jeszcze! I JESZCZE!

Wybiegł z pokoju, z całej siły trzasnął drzwiami tak, że aż kury za płotem z oburzeniem zagdakały i zatrzepotały skrzydłami.

Mama też podniosła głos.

– Staś! Ile razy mam ci powtarzać, że nie trzaska się drzwiami?!

– A ja będę! – krzyczał Staś z przedpokoju.

Drzwi zatrzęsły się raz jeszcze.

W całym domu zrobiło się głośno: Staś krzyczał, mama też mówiła podniesionym głosem, Jasio płakał, w kuchni sykło mleko na kuchence, za oknem zaszczekał pies sąsiadów, a kury na podwórku zaczęły w panice biegać.

W środku tej wielkiej hałaśliwej burzy Staś nagle poczuł się malutki i bardzo, bardzo sam. Jakby w jego brzuchu była nie tylko złość, ale i kłujące łyzy.

Ale zamiast zapłakać, jeszcze mocniej zatrzęsnał drzwi i usiadł za nimi na podłodze, oddychając ciężko.

„Nikt mnie nie rozumie” – pomyślał. – „Nikt”.

Burza w brzuchu.

Po chwili mama przestała krzyczeć. Słyszać było tylko jej szybkie kroki i cichy, łagodny głos, kiedy kołysała Jasia:

– Ciii, Jasiu, ciii... Już dobrze, już spokojnie...

Staś siedział na zimnej podłodze i słuchał. Czuł, jak burza w brzuchu huczy, jak wiatr w kominie. Miał ochotę wstać, jeszcze raz mocno tupnąć i powiedzieć coś bardzo, bardzo niemiłego. Ale jednocześnie jakaś inna, cichutka część jego samego szeptała: „Przestań, Staś. Już dosyć. Jest mi ciężko”.

– To przez Jasia... – mruknął do siebie. – Przez tego małego. On zawsze wszystko psuje. Jak był tylko ja, to było fajnie. Mama była tylko moja.

Poczuł, jak coś go szczypie w oczy. Szybko potarł rękawem, bo przecież „duzi chłopcy nie płaczą”. Przynajmniej tak mówił sobie w głowie.

Drzwi nagle lekko skrzypnęły. To nie mama. To kot Burek... a właściwie Buras – wielki, pręgowany kocur, który wyglądał jak mały tygrys. Wetknął łepkę w szparę, miauknął i przeszedł zgrabnie obok Stasia, jakby chciał powiedzieć: „No co ty, człowieku, znowu burza?”.

– Nie patrz tak na mnie – mruknął Staś. – Też kiedyś się zezłosisz, jak ci ktoś powie: „Nie trzaskaj drzwiami”!

Kot przeciągnął się, zamruczał i... beczelnie przeszedł po Stasiowych kolanach, ocierając się o niego. Jakby wcale nie bał się burzy w brzuchu chłopca.

– Ty nic nie rozumiesz – dodał Staś, ale jednak wsunął dłoń w miękkie futro kota i trochę się uspokoił.

Wtedy z pokoju, w którym spał Staś, dobiegł cichy dźwięk. Brzmiało to jak... szelest? Jakby ktoś przekładał kartki książki. Tylko że nikt tam nie był. Mama była z Jasiem, tata w szopie, a kury, wiadomo, na podwórku.

Staś zmarszczył brwi.

– Słyszałeś? – zapytał kota.

Buras tylko przekrzywił głowę, jakby też nasłuchiwał.

Szelest znów się powtórzył. Ciiichutko: szur, szur, szur.

Staś wstał. Burza w brzuchu na chwilę przestała tak głośno dudnić, bo ciekawość była jak mała lampka w ciemnym pokoju – przyciągała go.

Ostrożnie uchylił drzwi do pokoju. Nocna lampka przy łóżku paliła się bladym, żółtym światłem. Na podłodze leżały porozrzucone klocki, tory kolejki, a przy poduszce, jak zawsze, siedział... Miś.

To był Spokojny Miś – tak nazwała go kiedyś mama. Miś był brązowy, trochę już wytarty, z jednym lekko przekrzywionym uchem i bardzo łagodnymi oczami. Staś dostał go, kiedy urodził się Jasio.

– Ten Miś będzie twoim pomocnikiem, kiedy będzie ci trudno – powiedziała wtedy mama. – Kiedy poczujesz burzę w środku, możesz mu wszystko powiedzieć.

Wtedy Staś tylko wzruszył ramionami. „Miś jak miś” – pomyślał. Ale od tamtego czasu jakoś zawsze spał z nim przytulony.

Teraz Spokojny Miś siedział prosto, oparł się o poduszkę i patrzył wprost na Stasia. A obok niego, na kółdrze, leżała otwarta książka, której Staś nie pamiętał, żeby tam kładł.

– Co jest...? – szepnął.

Podszedł bliżej. Na okładce książki widniał rysunek niedźwiadka w piżamie, który siedział na chmurce. Nad nim stał tytuł, złotymi literami:

„Sekretne Zaklęcia Spokojnego Misia”

Staś otworzył szerzej oczy.

– Ty to tu przyniosłeś? – spytał Misia, czując się trochę głupio, że rozmawia z zabawką.

Miś nic nie odpowiedział. Ale Staś zauważył coś jeszcze dziwniejszego: książka nie wyglądała tak, jak zwykle książki. Kartki delikatnie mieniły się jak powierzchnia wody, kiedy spojrzył na nią o zachodzie słońca. A litery odrobinę... poruszały?

Burza w brzuchu na moment ustała prawie całkiem. Została złość, ale przykryta grubą kołderką ciekawości.

– Dobra, zobaczymy, co to za głupoty – mruknął i usiadł na łóżku.

Tajemnicza księga Spokojnego Misia.

Kiedy Staś usiadł, żółte światelko lampki jakby przygasło, a potem rozbłysło jaśniej, cieplej. Kury na podwórku przycichły, wiatr przestał szeleścić w gałęziach orzecha. Czas jakby na chwilę się zatrzymał, a potem... zaczął płynąć trochę inaczej.

Staś dotknął palcem pierwszej strony książki. Kartka była ciepłutka, jakby ktoś trzymał ją przy piecu. Litery na samym środku ułożyły się w zdanie:

„Kiedy burza mieszka w brzuchu, Spokojny Miś pokaże ci drogę.”

– Eee... okej... – szepnął Staś.

Następne zdanie zapaliło się na chwilę jasnym światłem:

„Dotknij łapki Misia i zamknij oczy.”

Staś prychnął.

– Nie będę dotykał łapki, to tylko zabawka – mruknął... ale jednocześnie od razu położył swoją dłoń na misiowej łapce. Ciekawość była silniejsza.

W tej samej chwili stało się coś niezwykłego.

Najpierw Staś poczuł lekkie łaskotanie w palcach. Potem ciepło rozlało mu się po dłoni, jak wtedy, kiedy trzyma kubek gorącego kakao. Serce mu zabiło szybciej. Zamknął oczy – sam nie wiedząc czemu – i usłyszał jakby bardzo, bardzo cichutki głos:

– Gotowy, Staś?

– Co? – wymknęło mu się, ale nie zdążył nawet dokończyć zdania.

Świat wokół niego jakby się obrócił. Nie tak, jak na karuzeli, nie było mu niedobrze. Bardziej jakby ktoś otworzył drzwi do innego pokoju i zaprosił go do środka.

Poczuł pod stopami... coś miękkiego. Już nie łóżko. Pachniało inaczej – świeżą trawą po deszczu i szarlotką. Z daleka dochodziło gdakanie kur, muczenie krowy i... coś jeszcze. Jeden, delikatny grzmot, który nie był straszny, raczej brzmiący jak bębenek.

Staś otworzył oczy.

Podróż do Krainy Burzowych Tupnięć.

Stał na wąskiej, polnej ścieżce. Po jednej stronie widniało znajome pole z pszenicą, które widywał z okna swojego domu. Po drugiej stronie – zupełnie nowe miejsce: wielki, miękko wyglądający pagórek, a na jego szczycie... stał domek.

Ale nie taki zwykły domek. Ten był zrobiony z chmur.

Białe, puchate ściany, dach jak z waty cukrowej, a z komina unosił się nie dym, tylko cieniutka, srebrzysta mgiełka. Nad domkiem krążyły małe, puszyste chmurki, które wyglądały, jakby chichotały.

– Co... gdzie ja jestem? – wyszeptał Staś.

– W Krainie Burzowych Tupnięć – odpowiedział spokojny, ciepły głos tuż obok.

Staś aż podskoczył. Spojrzał w bok.

Obok niego, na małym kamieniu, siedział... Spokojny Miś. Tylko że teraz był większy niż zwykle – prawie taki duży jak Staś. Miał na sobie błękitną piżamę w białe chmurki, a na szyi przewiazaną miękką, żółtą chustkę. Jego guziczkowe oczy były mądre i spokojne.

– Ty... mówisz – wydusił z siebie Staś.

Miś skinął głową.

– Tutaj mogę mówić. Bo tutaj jesteś w środku swojej burzy – powiedział. – A w środku burzy wszystko jest trochę inne.

Staś dotknął swojego brzucha. Naprawdę czuł, jakby stał... w środku siebie? Brzmi to dziwnie, ale tak właśnie było. Ludzie mówią czasem: „Mam burzę w środku”, a Staś teraz dosłownie był w Krainie Burzowych Tupnięć.

– Czy ja śnię? – zapytał.

– Trochę tak, trochę nie – uśmiechnął się Miś. – W każdym razie, skoro już tu jesteś, możemy poćwiczyć coś ważnego.

– Nie chcę ćwiczyć! – odburknął Staś automatycznie. – Ćwiczenia są głupie.

Miś wcale się nie obraził.

– Chcesz, żeby ta burza przestała tak bardzo cię męczyć? – zapytał.

Staś chwilę milczał. Wspomniał twarz mamy, kiedy krzyczała, płacz Jasia, własny krzyk, który aż drapał go wewnątrz gardła. Wspomniał, jak bardzo nie lubi tego uczucia, kiedy wszystko jest za głośne, za silne, za dużo.

Cicho przytaknął.

– No to chodź – powiedział Miś i zeskoczył z kamienia. – Najpierw pokażę ci Dom Tupnięć.

Ruszyli razem ścieżką. Im bliżej byli domku z chmur, tym bardziej Staś słyszał dziwne odgłosy: BOOM! TRZASK! ŁUP! ŁUP! ŁUP! I jeszcze dudniące: TUP! TUP! TUP!

– Co to za hałasy? – zapytał.

– To odgłosy burz dzieci, takich jak ty – wyjaśnił Miś. – Tu trafiają wszystkie tupnięcia, trzaski drzwiami, głośne krzyki. Zobaczysz.

Kiedy stanęli pod drzwiami domu z chmur, Staś zauważył coś jeszcze.

Dom Tupnięć i Sekret Burzy.

Staś spojrział na drzwi domku z chmur. Były miękkie, ale kiedy jedna z chmurek uderzyła w drugą, zrobiło się głośne BUM.

– To moje tupanie? – zapytał cicho.

– Między innymi – odpowiedział Miś spokojnie. – Każde tupnięcie, trzasknięcie drzwiami i krzyk trafia tutaj. Same w sobie nie są złe. One mówią: „Za dużo! Nie umiem inaczej!”

Miś otworzył drzwi.

W środku było... głośno. Chmury podskakiwały, drzwi same się trzaskały, a z podłogi co chwilę wyskakiwały małe burzowe kulki z napisem: NIE!, TERAŻ!, JA CHCĘ!

Staś zatkał uszy.

– Za głośno! – krzyknął.

– Właśnie tak brzmi burza, gdy nikt jej nie prowadzi – powiedział Miś. – Ale popatrz.

Miś podeszedł do środka i... usiadł. Po prostu. Nic nie krzyczał. Nie podnosił głosu. Oddychał wolno.

Jedna chmurka przestała podskakiwać. Potem druga. Jedna burzowa kulka opadła na podłogę i zrobiła się miękka jak piłeczka.

– Burza nie potrzebuje krzyku – powiedział Miś. – Potrzebuje kierowcy.

– Kierowcy? – zdziwił się Staś.

– Takiego, który powie: „Widzę cię, burzo. Jest ci trudno. Ale ja prowadzę”.

Miś spojrzał Stasiowi prosto w oczy.

– Kiedy mama mówi „nie”, w tobie zapala się burza. To nie znaczy, że jesteś zły. To znaczy, że twój mózg woła: „ZMIANA! ZA TRUDNO!” A twoje ciało robi hałas, bo nie ma jeszcze innych narzędzi.

Staś poczuł, jak coś w nim lekko puszcza. Jakby ktoś rozwiązał supełek.

– A mama krzyczy... – powiedział cicho. – I Jasio płacze... a ja wtedy robię jeszcze głośniej.

Miś przytaknął.

– Bo burze się zarażają. Jedna woła drugą. Ale wystarczy jedna spokojna rzecz, żeby zaczęło się wyciszać.

– Jaka? – zapytał Staś.

Trzy Burzowe Przełączniki.

Miś wyciągnął z kieszeni piżamy trzy małe przełączniki i podał je Stasiowi.

– To są Burzowe Przełączniki. Nie gaszą burzy. One zmieniają jej kierunek.

Na pierwszym było napisane: CIAŁO Na drugim: GŁOS Na trzecim: DRZWI

– Kiedy mama mówi „nie” i czujesz, że chcesz tupnąć albo trzaskać – powiedział Miś – wybierasz jeden przełącznik.

– Tylko jeden? – upewnił się Staś.

– Jeden wystarczy.

Miś pokazał:

CIAŁO – zamiast tupania w domu: – tupiemy w poduszkę, – ściskamy ręce, – robimy „niedźwiedzi uścisk” (ramiona wokół siebie).

GŁOS – zamiast krzyku albo śpiewania na złość: – mówimy jedno zdanie: „Jestem wściekły” – albo warczymy cicho jak niedźwiedź: „rrrr...”

DRZWI – zamiast trzaskania: – zamykamy powoli, licząc do trzech, – albo zostawiamy je uchylone.

– A jeśli zapomnę? – zapytał Staś.

Miś uśmiechnął się łagodnie.

– To znaczy, że się uczysz. Nie że robisz komuś na złość.

7. Powrót do Domu

Nagle wszystko zaczęło się rozjaśniać. Chmury stawały się przezroczyste, dźwięki cichły.

– Czas wracać – powiedział Miś. – Burza nie zniknie na zawsze. Ale teraz wiesz, co z nią robić.

– A mama? – zapytał Staś cicho.

– Mama też ma burze – odpowiedział Miś. – Ale kiedy ty zmienisz jeden przełącznik, jej burza często robi się mniejsza.

Świat zawirował.

Staś otworzył oczy. Siedział na swoim łóżku. Spokojny Miś znów był zwykłym misiem. Książka leżała zamknięta.

Z kuchni dobiegał cichy głos mamy, która uspokajała Jasia.

Staś wziął głęboki oddech.

Burza jeszcze tam była. Mała. Ciepła. Prawdziwa.

Ale Staś wiedział już jedno:

Nie musi jej puszczać drzwiami. Może ją poprowadzić.

I to był początek.